

Wojciech Musiał, *Modernizacja Polski. Polityki rządowe w latach 1918–2004*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013 (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), ss. 320.

Jest to praca z dziedziny nauk politycznych. W zakresie wydarzeń historycznych, zwłaszcza szczegółowej faktografii, autor odwołuje się do prac historyków. Badacz historii może tu poszukiwać raczej interpretacji oraz informacji o teoriach modernizacji. Interesuje nas przede wszystkim zestawienie drogi dziejowej Polski z teoriami modernizacji oraz analiza pierwszych lat po upadku komunizmu, ale przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej, bo w tym punkcie narracja się urywa. Ta ostatnia część książki wydaje mi się najciekawsza.

Autor (ur. 1980) pracuje w Zakładzie Teorii Polityki i Państwa w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ<sup>1</sup>. Książkę wydała Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, co stanowi wyróżnienie. Promotorem tej pracy (doktorskiej) była Barbara Krauz-Mozer, kierowniczka Instytutu, która zajmuje się teorią nauk politycznych i polityki.

Przyjęto w pracy założenie, że impuls modernizacyjny wychodzi od elit, ma charakter interwencyjny i mimetyczny. Podstawą jest teoria neomodernizacji, najnowsza generacja poglądów w tym zakresie. Autor powołuje się na prace z lat 90., bardzo interesujące byłoby uwzględnienie w teoriach modernizacji doświadczeń okresu po akcesie do Unii Europejskiej. Nie wiem, czy są już jakieś usystematyzowane wypowiedzi na ten temat, czy też jeszcze na to za wcześnie.

Praca składa się ze wstępu, z części teoretycznej (rozdz. 1) i omówienia trzech etapów modernizacji, tj. 1918–1939 (rozdz. 2), 1945–1989 (rozdz. 3) i wreszcie lat 1989–2004 (rozdz. 4), a kończy ją podsumowanie (rozdz. 5).

We wstępie poza przedstawieniem tematu i konstrukcji znajduje się punkt zatytułowany „metodologia”. Jego potrzeba nie jest dla mnie jasna. Autor określa swą metodę jako *case study*. Skoro tematem jest Polska, to brak tu alternatywy. Omówienie „etapów postępowania”, takich jak „sformułowanie twierdzeń”, „określenie jednostki lub jednostek analizy”, „sposoby analizy danych”, „kryteria interpretacji odkryć”, wydaje się uczonym nazywaniem zwykłych, a nawet trywialnych procedur. Podanie tych banałów w formie graficznej (s. 21) niczego nie wnosi i nie wyjaśnia.

W rozdziale 1, zatytułowanym *Teorie modernizacji i modele jej wyjaśniania*, wskazano, że modernizacja wiąże się z **postępem**, które to pojęcie nie było obce już starożytnym filozofom (jak Platon i Arystoteles), historykom (Tukidydes) i średniowiecznym uczonym (Roger Bacon). Wraz z dominacją Europy w świecie w okresie odrodzenia skonstatowano, że narody pozostają na różnych stopniach cywilizacji (ta myśl, dodajmy, nie była obca już starożytnym

---

<sup>1</sup> Było o tym Zakładzie słyhać niedawno, gdy na podstawie jego opinii odmówiono ówczesnemu przewodniczącemu Komisji Europejskiej, Manuelowi Barroso, przewidzianego dlań doktoratu *honoris causa* UJ.

Grekom i Rzymianom, por. gr. *barbarous*, łac. *barbarus*). Idea postępu pochodzi od Encyklopedystów, a umocniła się w XIX w., nie bez wpływu Marksa. W XX w. wojny i zbrodnie totalitarne podważyły stronę moralną postępu, którą eksponowano w okresie oświecenia, ale nie samą myśl o jego istnieniu. „Postępowy” w tym znaczeniu to „wyższy ewolucyjnie” i przez to silniejszy. Ale nie przypisuje się już postępowi wartości moralnych, jak w oświeceniu.

Z kolei melduje się pojęcie **nowoczesności**. Istnieje już od XVII w., ale w naszych czasach oznacza najwyższy szczebel postępu i rozwoju. Jej cechy to racjonalizacja, industrializacja, urbanizacja, dominacja ekonomii, mobilność i demokratyzacja. Ale od lat 60. XX w. pojawiają się terminy wskazujące, że za nowoczesnością znajdujemy coś jeszcze. Mówiono o postmodernizmie, ten termin w książce w ogóle nie występuje (!), obecnie modna jest „ponowoczesność”, choć promotor tego pojęcia na naszym gruncie, Zygmunt Bauman, też je kwestionuje. Ale nie bawmy się w mody terminologiczne. Koniec historii, o którym pisał Fukuyama, nie nastąpił. Zamiast tego nastąpiła deindustrializacja, dominacja „trzeciego sektora”, płynność struktur i instytucji, zanik dotychczasowego porządku społecznego, globalizacja (a więc osłabienie państwa), wielowariantowość zmian w przeciwieństwie do zakładanego dawniej jednolitego modelu ewolucji.

Wreszcie kolejne pojęcie to modernizacja. Paradygmat modernizacji: klasyczne teorie modernizacji uznawały jeden model czy punkt odniesienia, to jest Zachód, w praktyce były to USA. Sprzyjała temu dwubiegunowość świata po II wojnie światowej. Społeczeństwa powinny przyjąć model amerykański, procesy są monolinearne, obejmują sekularyzację, racjonalizację, biurokratyzację, autonomizację jednostki, industrializację, urbanizację. Tu lokowała się też konwergencja jako przewidywany kierunek zmian. Opierano się na amerykańskiej socjologii (Talcott Parsons, Edward Shils) i ekonomii (Walt Rostow). Precyzowano różne stadia i mierzono w dziesięcioleciach zacofanie w stosunku do modelowego układu.

Rzeczywistość historyczna, jak się okazało, nie zgadzała się z opisanym modelem, stąd powstały zrewidowane teorie modernizacji. Konserwatywny i związany z administracją politolog Samuel Huntington wskazywał, że wiara, iż rozwój gospodarczy czy społeczny musi przynieść demokrację, jest fałszywa, nowe reżimy w krajach pozaeuropejskich są na ogół autorytarne, ani tradycja, ani religia nie giną, cywilizacja globalna nie powstaje. Stąd wnioski o nielinearności modernizacji, na którą oddziałują zmiany kulturowe i *vice versa*. Okcydentalizacja nie następuje wszędzie, determinizm się nie realizuje. Kuwejt i Libia (ta oczywiście przed ostatnią „rewolucją”) według poziomu PKB powinny być należeć do najbardziej demokratycznych na świecie.

Immanuel Wallerstein próbuje to uporządkować i wskazuje na istnienie wewnątrz systemu państw rdzenia, półperyferii i peryferii. Demokracja ma występować głównie w państwach rdzenia, a w peryferiach autorytaryzm. Rola państwa zostaje tu doceniona, mimo globalizacji. Zacofanie kumuluje się w peryferiach, czyli zróżnicowanie wzrasta. Ale i tych rozważań nie potwierdza rzeczywistość, głównie chodzi tu o poważny rozwój

Ameryki Łacińskiej (Brazylia, Meksyk) – a więc „peryferii”, przy równoczesnej stagnacji w „centrum”.

Upadek komunizmu w Europie zrodził nowe próby teoretyczne, powstała teoria neomodernizacji i wielości rzeczywistości. Dawniej Zachód miał być wzorem dla wszystkich, teraz globalizacja, dyferencjacja powodują, że nie ma jednego i nieuchronnego wzoru. Istnieje możliwość modernizacji poza demokracją liberalną. Dawniejsze teorie podkreślały również decydującą rolę elit, nowe – rolę społeczeństwa (ale co to znaczy?), a także indeterminizm rozwoju w miejsce determinizmu.

Te rozważania same przez się niczego nie wyjaśniają, ale dają historykowi ogólną orientację w sposobach interpretacji rozwoju ekonomicznego i politycznego świata, rozwiniętych w latach 90. XX w.

W drugim rozdziale autor przechodzi do swego *case study*, czyli Polski, i analizuje „polityki modernizacyjne” (liczba mnoga) w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym. Stara się wyodrębnić politykę modernizacyjną z polityki w ogóle. Uważa, że rozbiory opóźniły kapitalizm w Polsce, ale niczym tego nie uzasadnia. Skąd autor wie, że niepodległa Polska dokonałaby wcześniej np. uwłaszczenia chłopów niż nastąpiło to pod rządami zaborców? – to całkowicie nieprawdopodobne. Albo że zaborcy faworyzowali gospodarczo swe własne tereny? Zdarzało to się całkiem sporadycznie (por. tzw. wojnę Moskwy z Łodzią, wygraną przez przemysł łódzki).

W Polsce międzywojennej trwała (początkowo) dyskusja nad **industrializacją**, byli jej zwolennicy i przeciwnicy, więc świadomość modernizacji jako koniecznej nie była powszechna. Jednak trzeba tu wziąć pod uwagę wpływ czasu, w latach 30. np. głosy przeciwników industrializacji milkną. Autor analizuje wypowiedzi grupy Starzyńskiego, tzw. Pierwszej Brygady Gospodarczej, i zastanawia się nad tym, czy była ona etatystyczna, czy też wypowiedała się tylko za koordynującą rolę państwa. Potem Kwiatkowski w latach 30. jest za dyryżyzmem i krytykuje wolny rynek. Dopuszcza prywatną inicjatywę, ale – według jego słów – nie zamierza na nią czekać. Autor całkowicie natomiast pomija wpływ New Dealu, a także doświadczenia dyryżyzmu włoskiego faszystów i hitlerowskich Niemiec, Polska jest w jego narracji zupełnie izolowana, a przecież choćby problematyka finansowa i walutowa kazały widzieć ją na tle międzynarodowym.

Omawiając projekt COP, autor zwraca uwagę na jego interwencyjny charakter, był to obszar największego bezrobocia, plan 15-letni, założony do 1954 r. w rozbiciu na 5 okresów, przewidywał industrializację jako jeden z etapów, w tym „polonizację struktury miast polskich”. Projekt ten nie wynikał z ogólnikowo pojętej „modernizacji”, lecz w znacznej mierze z palących problemów społecznych.

Wnioski autora nie są odkrywcze, ale słuszne. Podkreśla on, że nie dokonał się znaczący proces modernizacji. Etatyzm był jedynie możliwą formą modernizacji, sektor państwowy przecież dominował, a kapitał polski był słaby. Ale też było tylko 10 lat bez kryzysu, więc bardzo mało czasu. Autor pisze, że wnioski nie są jednoznaczne, i ma rację. Ale co to jest modernizacja i jak ją ocenić? Jeśli modernizacja to model, który się przykłada do rzeczywistości, to

zgoda, właściwie modernizacji nie było. Jeśli jednak przejść się w wyobraźni po ulicach miast w 1918 i 1939 r., to przecież nastąpiły głębokie zmiany. Dla społeczeństwa ta różnica obrazu ma zasadnicze znaczenie. Czy więc nie trzeba modernizacji rozpatrywać szerzej niż przez modele spekulatywne?

W rozdziale trzecim mowa o Polsce w ramach bloku sowieckiego i elementach modernizacji w tym czasie. Autor podkreśla, że model sowiecki to też mimetyczne naśladowanie zachodnich wzorów, ale tylko w wybranych aspektach i z opóźnieniem. Analiza dokumentów, poczynając od deklaracji PPR i RJN (1943–1944) oraz manifestu PKWN, nie wnosi nic nowego. Ważniejsza jest analiza przesunięć społeczno-strukturalnych. Autor idzie tu za literaturą, ale ogranicza się do książek z lat ostatnich. Powoduje to nieporozumienia. Na przykład za Jackiem Wasilewskim pisze, że nie podawano informacji o liczebności i strukturze klasy robotniczej, bo jej liczebność była mała (s. 180–181). Nie dotarł jednak do książki Stanisława Widerszpila *Skład polskiej klasy robotniczej* z 1965 r., choć cytuje artykuł tego autora ze „Studiów Socjologicznych”, nietrafnie zresztą interpretując znaczenie omawianego tam pojęcia „robotnik łączny”. Niezbyt ściśle przedstawia także instytucje i mechanizmy przyspieszonego szkolenia („kursy przygotowawcze”, „studium wstępne”). Ale to w końcu drobiazgi.

Autor zauważa wymuszone zaakceptowanie przez partię tzw. podwójnej gospodarki – od 1956 r. wycofano się z kolektywizacji rolnictwa, a raczej z przymusowej metody kolektywizacji, ale nie wspomina o tym, że i Gomułka, i Gierek zwalczali i ograniczali pozarolniczą prywatną inicjatywę, np. rzemiosło wtłoczyli w tzw. spółdzielczość pracy (to Gomułka), likwidowali drobne zakłady, jak młyny, cegielnie itd. A więc zakres czasowych koncesji dla indywidualnej gospodarki był ograniczony. Od 1965 r. wprowadzono „selektywny rozwój gospodarki”, który miał być zależny od aktualnych potrzeb, a płace od wydajności, z kolei za Gierka przez chwilę promowano konsumpcjonizm wraz z próbą wkroczenia w fazę postindustrialną na wzór Zachodu. Klęska tych pomysłów nie ulega wątpliwości, ale ani słowa nie poświęcono dekonstrukcji w związku z wojną na Bliskim Wschodzie (IV wojna izraelsko-arabska 1973) i embargiem państw arabskich na ropę, a stąd znacznym podniesieniem jej cen. Dlatego pojawiła się nowa polityka pod nazwą „manewru gospodarczego” (1976–1980). Tylko że już było za późno na jakiegokolwiek manewry.

Oto wnioski z tego rozdziału: system sowiecki był imitacyjny wobec Zachodu, a miejscowy był z kolei imitacją sowieckiego, więc wystąpił podwójny mimityzm. Próby korekty nieudane i kosztowne (generowały zadłużenie). Wykonano tylko jeden plan (3-letni). W pierwszym okresie PRL dokonano tego, że gospodarka zaczęła przypominać wczesne etapy modernizacji zachodniej (a więc coś osiągnięto), a Gierek próbował przeskoczyć pod niektórymi względami na poziom przypominający zachodni etap postindustrialny. Ale z powodów ideologicznych nie doszło do rozrostu sektora usług. A potem to się wszystko załamało. Autor nie mówi jasno, czy coś zmodernizowano, czy nie, i kończy twierdzeniem, że to był nieudany projekt modernizacji. To podsumowanie częściowo jest sprzeczne z twierdzeniami szczegółowymi w rodzaju zacytowanego wyżej.

Właściwie mogę powtórzyć to, co pisałem o konkluzji poprzedniego rozdziału. Jeśli przyłożyć model wymyślony jako esencja zmian, które zaszły w Ameryce, tj. w USA, to nie było żadnej modernizacji. Ale jeśli przejść się ulicą lub wejść do mieszkania, i to nie tylko w miastach, ale jeszcze bardziej na wsi, to obrazy z 1945 i 1989 r. różniły się od siebie jakby pochodziły z innego świata. Dla ogółu ludności ma to podstawowe znaczenie, a jej znaczna większość znajdowała się społecznie w 1989 r. zupełnie gdzie indziej niż w 1945 r., także abstrahując od wojny i jej zniszczeń. A więc rozpatrywać modernizację należy nie tylko przez modele, lecz także przez powszechnie przyjęte znaczenia tego terminu. Ale jak to zrobić, tego właśnie chcielibyśmy się dowiedzieć od teoretyków nauk politycznych i ekonomicznych.

Tytuł ostatniego rozdziału to *Między transformacją a modernizacją przez integrację (1989–2004)*. Po 1989 r. nastąpiła transformacja oraz rzucono hasło „powrotu do Europy”, czyli modernizacji przez integrację z Europą, Wspólnotą Europejską czy Unią Europejską, co miało zagwarantować modernizację. Początkowo znaczna większość społeczeństwa to popierała, prawie 100%, potem stopniowo poparcie spadało – do 55–62% około 2002 r. Modernizacja polityczna wprowadziła system polityczny demokratyczny i demokratyczną konstytucję, ni to demokratyczno-liberalną, ni to ordoliberalizm według Ludwiga Erharda. Państwo wycofuje się i programowo nie planuje rozwoju.

Wśród wielu programów reform, które pojawiły się około 1989 r., dominowała „trzecia droga”, która okazała się utopią. „**Solidarność**” głosiła samorządową Rzeczpospolitą, utrzymanie planowania i zarządzania centralnego. **Okrągły Stół** wysunął niejasne założenia, ale ochrona wielkich grup pracowniczych, indeksacja płac, zasada pełnego zatrudnienia orientowały we wspomnianym wyżej kierunku. **Ordoliberalizm** (w konstytucji z 1997 r.) miał charakter czysto deklaracyjny, w istocie rzeczą była to etatystyczna wersja modelu szwedzkiego. Późniejszy **program Grzegorza Kołodki** też przewidywał ingerencję państwa i utrzymanie części przedsiębiorstw na zasadach pozarynkowych

Wbrew tym projektom wprowadzono **plan Balcerowicza** – wszystkie inne wyrzucono do kosza. Zmienił on ustalenia okrągłostołowe i propozycje „Solidarności”. Miał więc poparcie z zewnątrz, które zdecydowało o przyjęciu systemu czysto liberalnego i włączeniu Polski do struktur globalnych. Ale za rządów SLD/PSL i Kołodki też nie zrealizowano ich postulatów, tj. większej roli państwa, podniesienia poziomu życia, stabilizacji. Kurs na UE przesądził o wszystkim, poczynając od układu z 1991 r. w Brukseli z EWG. Wytyczne EWG/UE są w pewnym stopniu podobne do programów nakazowo-rozdziałczych w strefie sowieckiej sprzed 1989 r., stawiają obowiązujące zadania, a nie sugestie, moment liberalnej gospodarki w tym punkcie zostaje zachwiany, ale – dodajmy – nie ma co dyskutować ze źródłem i dawką środków i subwencji. Strategia lizbońska dla Polski była nieporozumieniem, uważa autor. Polska pozostaje daleko w tyle za przeciętnym poziomem w Unii, a tu na czoło wysuwa się rywalizacja z USA (np. w dziedzinie informatyki, w ogóle luki technologicznej). A Polska musi naprzód dogonić Europę, potem zaś dopiero USA.

Ale to dotyczy czasów sprzed 2004 r., ostatnie 10 lat to 70 czy więcej miliardów euro dla Polski z funduszu spójności i innych funduszy, co ma zapłacić lukę cywilizacyjną. Czy raczej lukę infrastrukturalną, a tę infrastrukturę trzeba będzie przecież utrzymywać. Ale ostatnie 10 lat zmienia w jakimś stopniu całe rozumowanie.

W poprzednich latach (1989–2004) w gospodarce pojawił się nadmiar robotników i rolników, brak przedsiębiorców i specjalistów. Przez 15 lat po przełomie 1989 r. odsetek robotników i rolników w społeczeństwie spadł, rolników nawet o połowę. Robotnicy i chłopi okazali się najbardziej przegranymi po przewrocie (po 2004 r. sytuacja rolników zmienia się jednak). Powstało bezrobocie i pojawiła się *underclass*, klasa wykluczona.

Niektóre uwagi autora wymagają komentarza. Według niego w socjalizmie powstało zjawisko amoralnego familiaryzmu i ono hamuje rozwój – to są raczej *loci communes* prasy zachodniej, gdy mowa o krajach „zacofanych” (s. 228). Autor poświęca, i słusznie, sporo uwagi „boomowi edukacyjnemu” po 1989 r., jest to problem ważny dla modernizacji, ale powstaje pytanie, w jakim stopniu mamy do czynienia ze zjawiskiem rzeczywistym, a w jakim z patologiczną naroślą dyplomu bez żadnej wartości? Bezrobocie absolwentów tych szkół jest powszechne, a zarazem brak wykwalifikowanej siły roboczej na szczyśle „niższym” (s. 229–231). Autonomia szkół wyższych to prawda czy mit wobec postępującej biurokratyzacji i całkowitego uzależnienia szkół wyższych od władz centralnych i rozdawców grantów, czy więc z autonomii nie pozostały togi i (fałszywe) gronostaje? Wreszcie solidarność roszczeniowa to spadek po PRL i „Solidarności” jednocześnie, ale czy nie jest to jedyna siła opierająca się wszechwładzy kapitalizmu zagranicznego i państwowego?

W sumie trzecia fala modernizacji (1989–2004) jawi się jako niejednoznaczna (s. 259). Czy był to powrót do Europy, czy odtworzenie przedwojennych dystansów między Europą Zachodnią i Środkowo-Wschodnią? W sumie modernizacja po 1989 r. była imitacyjna, a pod względem napędu mieszana, bo wzięło w niej udział i społeczeństwo, i państwo (to twierdzenie jest mocno wątpliwe, przyzwolenie społeczne było, ale dość mętne). Ta imitacja jest lepsza niż komunistyczna, bo nie jest narzucona, konkluduje autor.

Wnioski z całego opracowania są przedmiotem odrębnego (piątego) rozdziału, który jednak liczy tylko 7 stron. Są one mało wyraziste, bo autor stara się wtłoczyć wszystko w stworzoną na początku strukturę myślową. Poprzednie fale modernizacji, pisze, były oparte na przeskakiwaniu etapów i doganianiu innych w wybranych punktach, obecnie (ma na myśli lata 1989–2004) – raczej na udziale w globalizacji, a więc włączeniu się do gospodarki światowej pod patronatem USA i osiągnięciu narzuconych przez UE parametrów.

Nie ulega wątpliwości, że ostatnie 10 lat Polski w UE to najsilniejsza fala modernizacji, to jest jeszcze terazniejszość, ale bez włączenia tego do analizy trudno o właściwe wnioski, z drugiej strony ta modernizacja jest daleka od zakończenia, w każdym razie „doganianie” w znaczeniu wyższej lokaty w rankingu się nie sprawdza. To wszystko trzeba by wziąć pod uwagę przy ocenie modernizacji.

Wina historyków jest brak prac, które opisują procesy prawdziwej modernizacji, tj. z uwzględnieniem tego, co odczuwali członkowie społeczeństwa, obywatele, „ludzie”, i jak się zmieniało ich życie. Ale tu musiałaby się zacząć dyskusja o kryteriach „prawdziwej modernizacji”, których nawet nie próbuję szkicować, a więc o stosunku kryteriów obiektywnych i subiektywnych w przeobrażeniach społecznych. Przykładanie modeli też jest potrzebne, ale modele są tylko narzędziem analizy, a nie punktem wyjścia, jak u teoretyków modernizacji i właściwie także u autora tej książki.

*Janusz Żarnowski*